

Prof. Marek Jan Chodakiewicz: Szczodrośliwość



W naszej rodzinie obowiązuje nakaz dzielenia się z potrzebującymi. W zasadzie była to szczodrośliwość wbrew zdrowemu rozsądkowi, która rujnowała gospodarstwo domowe w PRL, gdzie spauperyzowani wegetowaliśmy w blokowiskach, ale nauczeni tradycją i wiarą dzieliliśmy się wszystkim ze wszystkimi. W USA szczodrośliwość jest rozwinięta do najwyższego stopnia, większość rozmaitych projektów oparta jest na wsparciu osób i organizacji prywatnych. Zaznaczę od razu, że system podatkowy w dużym stopniu odzwierciedla filozofię szczodrośliwości, bo można sobie odpisywać swoje datki od podatków. Jednym słowem wspieramy to, w co wierzymy, z czym się identyfikujemy, ze swoich pieniędzy i nie jesteśmy za to przez biurokratów karani dodatkowym podatkiem.

Najwięcej słyszymy o gigantach filantropii. Ned McIlhenny z Luizjany zarobił pieniądze na sosie pieprzowym. Przeznaczył niebotyczne kwoty na ochronę natury. Nawet namówił Johna D. Rockefellera i innych bogaczy, aby dołożyli się do projektu stworzenia wielkiego, bagnistego rezerwatu przyrody. Alfred Loomis skończył prawo i zarobił fortunę na Wall Street. Nienawidził tego i wnet jako multimilioner odszedł na wczesną emeryturę. Po wizycie w III Rzeszy doszedł do wniosku, że nadchodzi wojna i nauki ścisłe będą kluczem do pobicia Hitlera. Loomis stworzył system laboratoriów naukowych. Faworyzował szczególnie projekty dotyczące utylizacji fal radiowych. Z tego powstał radar. Powtórzmy: ze szczodrośliwości prywatnej w celu obrony narodowej.

George Eastman to twórca firmy Kodak, tej od aparatów fotograficznych i filmów. Ponieważ był pod wielkim wrażeniem jednego ze swych pracowników chemika, postanowił odplacić się, wspierając szkołę, którą ten człowiek ukończył. Była to kiepska i nie znana Boston Tech. Eastman anonimowo przekształcił ją swymi donacjami w światowej sławy politechnikę Massachusetts Institute of Technology (MIT). I właściwie do końca jego życia uczelnia myślała, że czeka przysłała Mr. Smith Przy okazji uposażył Szkołę Muzyczną przy University of Rochester.

Nie było to nic niezwykłego. Milton Hershey, który ludowi za dostępne ceny dostarczał czekoladę i zarobił na tym krocie, stworzył szkołę dla sierot, znajdował im i uposażał rodziny zastępcze, a na koniec w testamencie zapisał na sieroty ekwiwalent 11 miliardów dzisiejszych dolarów. Bo wiedział, że go Pan Bóg pobłogosławił bardziej niż innych i w związku z tym miał większy obowiązek niż inni, aby innym pomagać. I wiedział, że urzędnik państwowy nie potrafi nic takiego zrobić, bowiem brak mu miłości i chrześcijańskiego miłosierdzia. A poza tym, po co narażać podatnika często biednego na dodatkowe podatki, skoro zamożni przede wszystkim powinni się poczuwać do obowiązku łożenia na potrzebujących w prywatnym zakresie.

Ale datki od krezusów stanowią zaledwie 14 proc. wszystkich datków na potrzebujących w USA. Reszta pochodzi od zwykłych zjadaczy chleba. Czasami wygląda to tak, jak u polonusowej rodziny Hejna w Chicago. Pan Hejna nauczył się grać na giełdzie, a po śmierci zapisał kilka milionów na Polską Katedrę w University of Illinois. Podobnie Anne Scheiber z oszczędności emeryckich w sumie 5 tys. dolarów stworzyła na giełdzie fortunę 22-milionową, którą przekazała na Yeshiva University, na stypendia dla zdolnych dziewczynek. Elinor Sauerwein zarabiała mało, żyła bardzo skromnie, ale uciułała 1,7 miliona i gdy umarła w wieku 94 lat, zostawiła wszystko Armii Zbawienia. Pucybut Albert Lexie z Pittsburgha przez ostatnie 35 lat oszczędził 200 tys. dolarów i oddał to wszystko na szpital dziecięcy w swoim mieście. Podkreślmy: 30 proc. swych zarobków.

I tak w USA było od zawsze. Jak podaje historyk Daniel Boorstin, w 1880 r. w stanie Ohio nauczano w 37 kolegiach. A stan miał 3 milionów mieszkańców. W tym czasie w Anglii było 23 miliony ludzi, a tylko 4 kolegia (w tym Oxford i Cambridge). Dlaczego? Bo w USA organizowali to wszystko ludzie. W Anglii czekano na państwo.

W USA inicjatywy oddolne setek, tysiący, dziesiątek tysięcy, a nawet setek tysięcy obywateli potrafią ocalić zabytki, przyrodę, ufundować operacje medyczne i tysiące innych projektów. Dlaczego? Bo ludzie sobie ufają. Bo jest wiara i tradycja.

Dobroczynność to jeden z kluczy do solidarności narodowej. Ruszajcie się, Państwo, bo inaczej z waszej kieszeni będzie finansowany marksizm-lesbianizm.

Marek Jan Chodakiewicz
Waszyngton, kwiecień 2016
www.iwp.edu

fot. T. Gutry